

● Prypominamy, że pisząc do nas trzeba podać do wiadomości redakcji swoje imię, nazwisko, dokładny adres, wiek, szkołę.

KORESPONDENCJA KMA

W. A. WROCLAW, „TATARAK” I INNI. Dostajemy sporo tekstów o II wojnie światowej. Przeważnie są słabe. Nie dziwiły się. Bardzo trudno jest pisać o tym, co zna się tylko z literatury, filmów, opowiadań. Opisujecie to, co znacie z cudzego opisu, wzruszacie się, chcecie to odtworzyć, ale brak wam tego co nazywamy re-

aliami. Brak znajomości szczegółów uniemożliwia wczucie się w atmosferę tamtych czasów. Radzimy — nie piszcie o tym, czego sami nie przeżyliście. Efekty są nieautentyczne. (m)

245 — LISTA CZŁONKÓW
KMA

636 — Bacha

Banki szamponu, gdy się wypełnią, potrafią rozwinąć delikatną gamę barw i na chwilę zranić nimi oczy.
Wystarczy trochę światła by w ten sam sposób

ożywić Twoje włosy.
A powołał Cię do życia lakierowany kominiarz.

Siedziałaś na ławce z rękami podłożonymi pod kolana i majtałaś nogami: w przód i w tył w przód i w tył w przód i w tył

Byłaś smutna, tak jak tylko Ty potrafisz, że oczy masz zadumane, nieszczęśliwe i lekko przymknięte.

Między jednym a drugim w przód i w tył

pekła wstążka spinająca do tyłu włosy. Rozsypały się na słońcu tak obficie, jak gdyby ktoś dosypywał ich z góry. Wtedy mnie zauroczyłaś: tymi cętkami kolorów rozmazującymi kształty jak

bańskie rosyjskie.
Patrzyłaś zbudzona, a ja nie miałem drugiej wstążki i nie umiałem matematyki.

Długo i cierpliwie tłumaczyłaś ją.
Mała, rozmarzona, rudowłosa dziewczyna.

Podając Ci płaszcz przytuliłem cię muskając policzkiem o policzek.
Patrzyłaś taka zdziwiona z dziecinnie szeroko otwartymi oczami.

Później biegaliśmy ręką przy ręce, przez czerwone światła, kauluże, widząc naszą wyższość rozstapowały się przed nami.

Cieszyłem się wszystkim co było Tobą, a byłaś właśnie wszystkim.

I ten zatrzymany na ekranie kadr: dziewczyna tańcząca na jednej nodze na dachu „Trabanta”

rozwiązana peleryna
rozwiązane włosy
rozrzucone ręce.

Spójrz Anno. Twoje kwiaty nadal kwitną!

KRIS
członek KMA

RUDY
BUKIET
ANNY



SEN

Miałam swoją Anę z Zielonego Wzgórza. Nie, nie z Zielonego Wzgórza — z Bukowa. Była co prawda trochę inna od tamtej Ani: miała długie warkoczki, nie czarna ani kasztanowa a właśnie brązowe. Miała ciekawe, duże oczy...

Pamiętam, siedziała kilka rzędów dalej w moim wielkim kinie. Przypadałam jej się dosyć długo. Zafascynowała mnie jej twarz. Po kilku nastu minutach rozmawiałymy żywo (mimo protestów sąsiadów w kinie) i razem opłakaliśmy śmierć wuja Toma. (— Wzruszające...)

Wakacje skończyły się. Były listy, wspomnienia, tęsknota, plany na następne wakacje. Było to wtedy zwyczajne. Potem nadeszły miesiące rozkosznego leniuchowania. Spotykalimy się często. Nasze domy oddalone były od siebie o trzy kilometry. Wracając wieczorem przez pola marzyliśmy... O czym na przykład? O psie przyjacielu.

(Idiotyczny śmiech — Glupie.)

Nasz wyimaginowany świat był pełen ciepła, kominka, przyjacieli i miłości. Maryla i Mateusza, zapachu konfitur z porzeczek.

(— Hanka, to jest cholernie banalne, prawie śmieszne.)

Leżeliśmy w lesie, w zielonej trawie, opowiadaliśmy niestworzone historie o kwiatkach, drzewach, pająku, który wszedł mi na nogę. Dzieliłymiśmy jagodę na pół.

(— Kwiaty i drzewa — ucieczka od szarej rzeczywistości.)

— Michał, przestań! Mam dosyć określać w rodzaju „marna egzystencja”, „szara rzeczywistość”, powieżeń „życie to otchłań, absurd” i tym podobnych, bzdury. Nie tobie zastanawiać się nad istotą życia.

Marta mieszkała w starym spróchniałym domu przy klosku „Ruchu”. Dom otrosnięty był dzikim winem. Dach był nieszczelny i w czasie deszczu na podłodze stały zawsze na-

czynia. Marta miała dodatkowe okno na świat — szpery w

Lubiliśmy ten dom, taki jakim był. Dom — kaleka.

(Ha! Ha! Romantyczne...)

A, i owszem.

Kochaliśmy kwiaty. Kiedyś późnym wieczorem przyniosła mi dwa białe mleczyki. Kilka płatków zasuszylam sobie.

(— Pokażesz?)

Jak dwie pensjonarki, naiwne podlotki marzyliśmy o wielkiej romantycznej miłości.

(— Hanka, to druga połowa XX wieku, zbudź się!)

O samych chłopcach mówiliśmy bardzo mało. Uważaliśmy ten temat za nieinteresujący. Lubiałam szaleńcze gonitwy po wydmach w lesie, przejażdżki w trójkę na jednym rowerze. I z pewnym rozrządzeniem wspominałam chwilę, gdy zmęczone padliśmy na trawę w pobliżu niedużego mrowiska. Pewnego dnia spalilam przez nią żelazkiem koc babci. Spieszylimy się wtedy. Babcina strzecha była w poważnym niebezpieczeństwie. I te wakacje skończyły się. Dostałam od Marty pęczek wrzосу i... zatrasnęły się drzwi pociągu. Księga moich

wspomnień zamknęła się. Powinam ją spalić.

Dlaczego? Ferie zimowe. Miałam już swojej Ani. Czar przysnął. Pozostała tylko zwykła dziewczyna z lampką wina domowego, całująca pewnego chłopca w dzień Nowego Roku. — Marta teraz szaleje, rządzi w całej wsi — powiedział mi jej brat. „Jakież to wulgarnie. Bzdury.” — myślałam wtedy. Potem listy przychodziły coraz rzadziej. Były już nieciekawo. Szukałam w nich tej dawnej Marty — Ani, dziewczyny o brązowych oczach. Nie znalazłam. W czasie Świąt Wielkanocnych nie spotkałam jej. Rozczarowanie. I to najgłupsze z wszystkich pytań — Dlaczego? Bolało. Nawet teraz klucze. Mam masę przyjaciół. W czasie rozmów dopatruję się w nich czegoś z niej, z tamtej Ani. A mam jej tyle do powiedzenia: że Maryla i Mateusz bardzo tęsknią, że nasz pies jest trochę niezdrowy, że na wiosnę posadzimy w ogródku kolorowe mleczyki i że znalazłam kogoś, kto choć odbiega od naszego ideału, jest jednak wspaniałym chłopcem...

BACHA

